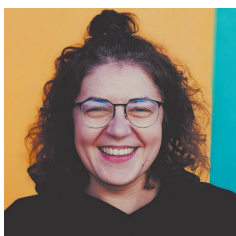


Jak budować wspólnotowość miejską przez kulturę?



Kinga Rabińska

Stowarzyszenie „Oswajanie Miasta”, Środek – Śródmiejski Punkt Sąsiedzki w Szczecinie

Kultura i działania artystyczne mogą być efektywnym narzędziem do animacji aktywności miejskich społeczności. Mogą także odgrywać ważną rolę w procesie rewitalizacji miasta oraz pomóc w budowie lokalnych – ogólnomiejskich i sąsiedzkich – wspólnot. W jaki sposób inicjatywy kulturalne i działania artystyczne skłaniają mieszkańców do współdziałania? Jak miejscom zapomnianym i omijanym przywrócić atrakcyjność? I wreszcie, jak poprzez kulturę budować tożsamość miejskich społeczności?

Rozmowę prowadzi Adam Leśniewicz, Dyrektor Kongresu Obywatelskiego.

Jaka jest społeczna rola kultury i sztuki w mieście? Czy kulturę możemy traktować jako narzędzie dla działań społecznych, rewitalizacji miasta?

Są ludzie, którzy buntują się przeciw dodawaniu do słowa „kultura” jakichkolwiek przymiotników – kultura zaangażowana, kultura włączająca, rewitalizacja poprzez kulturę... Rozumiem trochę ten bunt, bo mam ogromny szacunek dla kultury samej w sobie i działań artystycznych różnego rodzaju. Wartościowanie kultury lub zastanawianie się czy dane działanie „mieści się w definicji” jest trochę sprzeczne z samą istotą kultury – która jest żywa, „dzieje się”, a więc nieustannie sama się definiuje. W „Oswajaniu Miasta” patrzymy na kulturę możliwie najszerzej. Duże aglomeracje są tak różnorodnym środowiskiem, że możemy mówić o kulturze danego osiedla czy nawet podwórka. W naszym stowarzyszeniu uplastyczniamy kulturę – aby dotrzeć do naprawdę różnych grup, z którymi mamy styczność w procesach rewitalizacyjnych. Dlatego nie pokuszę się tutaj o próbę definiowania kultury, bo zapewne zaraz po naszym wywiadzie byłabym na siebie zła, że czegoś tu brakuje...

”

Wartościowanie kultury czy zastanawianie się czy dane działanie „mieści się w definicji” jest trochę sprzeczne z samą istotą kultury – która jest żywa, „dzieje się”, a więc nieustannie sama się definiuje.

Nie da się ukryć, że najbardziej fascynuje nas kultura otwarta na czynnik włączający, angażujący, partycypacyjny. To, co robimy, sprowadza się do tworzenia sprzyjających warunków do uczestnictwa w kulturze – tej najbliższej, do odbioru której nie musimy się specjalnie przygotowywać.

W „Oswajaniu Miasta” szczególnie troszczymy się o kulturę bliską – naszego podwórka, codzienności i lokalności. Zderzenie się z nią, zarówno z punktu widzenia odbiorcy, jak i twórcy, niekoniecznie jest łatwe. Jesteśmy dalecy od estetyzacji życia i estetyzacji kultury, to co robimy nie musi być ładne i przyjemne, dla pobudzenia kreatywności można trochę „uwierać” – i odbiorców i twórców. Jeśli kultura ma być pretekstem do spotkania – a chcemy żeby tak było – to odniesienie się do tego co obserwujemy i z czym powinniśmy sobie zbudować relacje, jest czymś intuicyjnym.

Sposób, w jaki definiujecie kulturę, odzwierciedla też trochę Waszą drogę jako stowarzyszenia. Wcześniej nazywało się ono „Oswajanie sztuki”, ale zmieniliście nazwę na „Oswajanie Miasta”. Czy obcowanie z kulturą i sztuką jest naturalną drogą do osvajania naszej miejskiej rzeczywistości?

Wszystko zaczęło się w 2017 roku kiedy obecna ekipa przejęła stowarzyszenie „Oswajanie sztuki”, założone w 2011 roku przez artystów Pawła Kulę i Marię Stafyniak. To było typowo artystyczne stowarzyszenie skupiające uwagę na procesie twórczym. Jego założyciele powierzyli nam tę strukturę do twórczego recyklingu. Wtedy też została przeska stowarzyszenia i dołączyły zupełnie nowe osoby.

My kulturę i sztukę traktowaliśmy już bardziej jako narzędzie, jako pretekst do jakiegoś działania, zmiany rzeczywistości. To odzwierciedlało osobowość nowo zaangażowanych osób – byli to głównie menadżerowie, animatorzy i facylitatorzy działań kulturalno-społecznych. Ten nowy profil działania dość naturalnie skierował nas na proces rewitalizacji, który zachodzi właśnie w centrum Szczecina. Dokładnie chodzi o przebudowę śródmiejskiego odcinka najdłuższej ulicy miasta – Alei Wojska Polskiego.

Rewitalizacja to proces, który postrzegaliśmy bardzo szeroko i do którego chcieliśmy wykorzystać to nasze „narzędziowe” podejście do kultury. Przyświecała nam wiara w to, że możemy być skuteczni we wspieraniu społeczności lokalnych, w budowaniu czy wzmacnianiu ich tożsamości. Że możemy poprzez środki wyrazu artystycznego włączyć się w planowanie, myślenie o przyszłości, a przede wszystkim poznawanie tego, co wokół. I to fenomenalnie się sprawdziło.

”

Rewitalizacja to proces, który postrzegaliśmy bardzo szeroko i do którego chcieliśmy wykorzystać to nasze „narzędziowe” podejście do kultury. Przyświecała nam wiara w to, że poprzez szeroko rozumianą kulturę i sztukę, możemy być skuteczni we wspieraniu społeczności lokalnych, w budowaniu czy wzmacnianiu ich tożsamości.

Rewitalizacja poprzez tzw. twarde inwestycje, czyli infrastrukturę, remonty itp. ma tę wadę, że jest procesem odsuniętym w czasie. Inwestycje związane z rewitalizacją są trudne, przeciągają się... Jakość życia mieszkańców na obszarach poddawanych rewitalizacji często jeszcze się pogarsza, ulice są rozkopane, jest hałas, zdarzają się przerwy w dostawie wody itp. Jakie jest Wasze doświadczenie? Czy inicjatywy kulturalne są w stanie łagodzić i kształtować cały ten proces? Od czego w ogóle zacząć?

Braliśmy udział w wielu projektach związanych ze wspieraniem społeczności lokalnych, ale nasza przygoda z rewitalizacją zaczęła się w sumie od tego, że wystartowaliśmy w konkursie o grant miejski na prowadzenie punktu sąsiedzkiego, który początkowo miał być punktem informacyjno-konsultacyjnym. Tak powstał „Środek”, który w tym roku skończy 5 lat.

Marzyło nam się miejsce, w którym będziemy gościć całą społeczność, gdzie będziemy mogli wspólnie budować lokalną tożsamość. Wymyśliliśmy sobie zatem, że to będzie raczej miejsce aktywności lokalnej. Bardzo szybko się przekonaliśmy, że nasze małe stowarzyszenie i nasz niewielki punkt sąsiedzki nie są w stanie obsłużyć tej wizji, którą mieliśmy w głowach. Obszar rewitalizacji obejmuje bowiem trzy ogromne osiedla śródmiejskie: Centrum, Śródmieście Zachód i Turzyn. Każde z nich jest inne i dotarcie do wszystkich podwórek, do wszystkich miejsc, w których powinniśmy być obecni, było po prostu niemożliwe.

Kiedy się z tym skonfrontowaliśmy, przyjęliśmy założenie, że będziemy szykować potencjalnych lokalnych liderów do działania albo wyłapywać i wspierać liderów już obecnych lokalnie. Bo przecież oni byli wszędzie. To był element wspólny dla tych trzech osiedli, które są duże i różnicowane. Ale poza pewnymi założeniami ramowymi byliśmy bardzo elastyczni i uczyliśmy się metodą prób i błędów. Ta elastyczność okazała się siłą. Skierowanie działań do lokalnych liderów dało niezwykłą synergię, ponieważ to były osoby ze wspaniałymi pomysłami, ogromnym potencjałem dotarcia do swoich społeczności. Czasem to była jedna kamienica, jeden blok albo wspólnota jednej ulicy, jednak sumarycznie dawało to duży efekt.

Efekty te pokrywały się zresztą z moimi wcześniejszymi doświadczeniami jako zastępcy dyrektora w ówczesnym INKU – Szczecińskim Inkubatorze Kultury. Chęci do działania wypalają się bardzo szybko przy zderzeniu z problemami, z brakiem wiedzy czy kompetencji – gdy lokalni liderzy i aktywne grupy są pozostawiani sami sobie. Natomiast jeśli otrzymują wsparcie dopasowane do swoich potrzeb, to nagle ich aktywność eksploduje.

Przyjęliśmy założenie, że działamy na zastanych zasobach, że staramy się wspierać tych potencjalnych lokalnych liderów niezależnie od tego, jakim zapleczem i kompetencjami dysponują i niezależnie, z czego wyrasta ich chęć do działania. To, co chyba również zadziało na tym początkowym etapie, to nasza otwartość i ciekawość drugiego człowieka. Lubimy rozmawiać i bardzo interesują nas historie mieszkańców. Chcieliśmy wiedzieć, dlaczego ktoś ma chęć zrobić ogródek społeczny na swoim podwórku, albo co motywuje tego człowieka, że ma energię mobilizować innych i zbierać podpisy pod jakimś pomysłem.



Chęci do działania wypalają się bardzo szybko przy zderzeniu z problemami, z brakiem wiedzy czy kompetencji – gdy lokalni liderzy i aktywne grupy są pozostawiani sami sobie. Natomiast jeśli otrzymują wsparcie dopasowane do swoich potrzeb, to nagle ich aktywność eksploduje.

Nasza rozmowa idzie trochę w kierunku „samouczka”, zestawu rekomendacji dla osób, które chciałyby zacząć podobne działania w swoim mieście. Pójdźmy tym tropem. Mamy zatem fascynację drugim człowiekiem, ale też ciekawość świata. Wskazałaś też otwartość w dzieleniu się energią, wrażliwość na różnorodność społeczności lokalnych, ale też wiarę w tych niekoniecznie „podręcznikowych” liderów lokalnych i docenienie grup nieformalnych. Potrzebna jest też elastyczność – patrzenie nie tylko przez pryzmat jakiegoś grantu czy projektu (i założonych tam celów), ale ciągłe weryfikowanie co się sprawdza i redefiniowanie działań. Czegoś jeszcze nam brakuje na tej liście?

Chyba dodałabym jeszcze odwagę, która łączy się z tą elastycznością. Odwaga jest potrzebna, żeby wyjść poza schemat; nawet kiedy słyszysz, że to nie ma szans, że „z tymi ludźmi się nie da”. Trzeba mieć odwagę i upór, żeby jednak próbować. I na tyle rozsądku i „chłodnej głowy”, żeby być również gotowym na to, że faktycznie się nie uda. Bo tak po prostu czasem w życiu jest, że coś się nie udaje. I trzeba z tym iść dalej, potraktować to jako doświadczenie. Tak budowaliśmy markę naszego stowarzyszenia – z jednej strony profesjonalizm, z drugiej – otwartość.

Dotykamy tu chyba istoty tej miękkiej strony rewitalizacji. W przeciwieństwie do wielkich inwestycji, które trwają długo, są niesamowicie kosztowne i dzieją się w ramach pewnego ciężkiego do zmodyfikowania planu, miękkie działania pozwalają nam na ciągłe zmiany, prototypowanie, sprawdzanie różnych metod. Zastanawiam się jednak na ile w tych bezpośrednich kontaktach z mieszkańcami musicie się też przebijać się przez pewną barierę braku zaufania. Obszary rewitalizacji są najczęściej mocno zdegradowane, występuje tam równocześnie szereg wyzwań społecznych. Mieszkającym tam ludziom trudno jest na początku uwierzyć, że ktoś się nimi faktycznie interesuje, że coś się zmieni. Dochodzą różne zawiedzione nadzieje z poprzednich lat, gdy coś było obiecywane, ale realizacja nie przychodziła, albo prace były niesolidne... Jak walczyć z nieufnością? Czy byliście w tych społecznościach niejako „rzecznikami” procesu rewitalizacji?

Najtrudniejsze chyba jest to, że organizacja pozarządowa, przyjmująca zadania z zakresu rewitalizacji, musi działać w określonych już ramach. Nie mamy wpływu na efekt końcowy tych „twardych” działań rewitalizacyjnych.

Tak było w naszym przypadku. Wkroczyliśmy w proces rewitalizacji tej części miasta w bardzo newralgicznym momencie. Rozpatrywano koncepcję przywrócenia w Alei Wojska Polskiego linii tramwajowych. Duża część osób, które brały udział w konsultacjach, była za powrotem tramwajów. Żywo wspominali lata 50-60. gdy był to swoisty miejski deptak, „salon” miasta, gdzie ludzie spotykali się na zakupach. Władze podjęły jednak decyzję, że tramwaju nie będzie – co zostało źle odebrane przez tę aktywną grupę mieszkańców. Weszliśmy zatem w tę sytuację rozgoryczenia trochę jak bufor pomiędzy mieszkańcami a miastem. Naszym zadaniem było odbudowanie zaufania oraz stworzenie miejsca, które będzie animowało proces tej miękkiej rewitalizacji i wypełni ten obszar życiem. Skupiliśmy się zatem na lokalnych mikroświatach, które są po obu stronach ulicy.



Najtrudniejsze chyba jest to, że organizacja pozarządowa, przyjmująca zadania z zakresu rewitalizacji, musi działać w określonych już ramach. Nie mamy wpływu na efekt końcowy „twardych” działań rewitalizacyjnych.

Był to obszar naprawdę głębokich problemów. Podczas gdy w mediach ścierały się dwie wizje „zielonego salonu” miasta, w mieszkaniach przy tej ulicy ludzie musieli korzystać ze wspólnej toalety na korytarzach. Dla nich ten spór był zupełnie abstrakcyjny. Zaczęliśmy empatycznie słuchać tych, którzy funkcjonowali w tych trudnych mikroświatach, ale pragnęli wprowadzić zmiany w najbliższym otoczeniu. Trochę łataliśmy tę niespójność – że tutaj remontują ulice, odnawiają fasady, a „o nas” zapomniano. Z drugiej strony – świadomie i konsekwentnie postawiliśmy na budowanie poczucia dumy i poczucia przynależności do tego miejsca. Chcieliśmy tym ludziom pokazać, że jest ono wyjątkowe.

Część przyznanych środków postanowiliśmy przeznaczyć na bezpośrednie wspieranie lokalnych liderów i ich pomysłów na zmianę. Stworzyliśmy konkurs „Złota Wspólnota”, który zresztą realizujemy kolejne lata. Zapraszamy grupy sąsiedzkie, to mogą być dwie osoby, ale też osiem czy piętnaście. Można się zgłaszać z pomysłem na zmianę, na jakieś działanie na swoim podwórku. My wybieramy pomysły z największym potencjałem – także w kontekście budowania społeczności – i wspieramy jego realizację. To działa trochę na zasadzie inicjatywy lokalnej, tyle że nie jest w to zaangażowany urząd miasta, tylko my. Nie przekazujemy tym grupom fizycznie pieniędzy, nie potrzebują do tego się sformalizować, my kupujemy wszystko, co jest konieczne do zrealizowania ich pomysłu i wspieramy w różnych aspektach działania. Staramy się w tym mikrodziałaniu stwarzać im okazję do rozmowy i pokazać sens współpracy.

Okazało się to strzałem w dziesiątkę, bo z jednej strony wprowadza te mikrozmiany maksymalnie blisko mieszkańców, przywraca im poczucie sprawczości, a z drugiej – identyfikuje i wspiera lokalnych liderów. Oni dostając taką zachętę, działają już potem w inny sposób – np. w budżetach obywatelskich albo mobilizują się do działań na większą skalę.

Lubimy traktować miasto jak laboratorium i odkrywać tuż obok to, co niedostrzegalne od razu. Temu służy projekt śródmiejskich mozaik, z którym zresztą już wychodzimy poza Śródmieście. Mozaiki, to sztuka sięgająca starożytności, którą w Polsce głównie kojarzymy z okresem PRL. To był powszechny element dekoracyjny, który pozwalał wykorzystywać powszechnie dostępne materiały – pozostałości szkła, ceramiki itp.

Najbardziej znane szczecińskie dzieło tego typu znajduje się na elewacji Kina Kosmos. To pierwsza instytucja kulturalna, która została zbudowana po 1945 roku, w polskim Szczecinie. Na owe czasy to było bardzo nowoczesne kino. Mozaika została stworzona z elementów ceramicznych, które zostały znalezione w powojennych gruzach. Przedstawia abstrakcyjną scenkę zabawy, rozrywki, radości, tańca – zwierząt i ludzi. Polecam zobaczyć, chociaż dzisiaj tego budynku trzeba trochę poszukać, bo przysłonił go biurowiec, wybudowany tuż obok.

W naszym projekcie trochę czerpiemy z tej tradycji mozaikowej, ale z drugiej strony, nawiązujemy do tego jak została potraktowana najpiękniejsza z nich. Nasze akcje polegają na tworzeniu mozaik w miejscach, które są uznawane za nieatrakcyjne. To na przykład zaniedbane podwórka i niedostępne obszary – na przykład

częściowo zasłonięte ściany. Chcemy sprowokować do ich odwiedzania. W tych działaniach jest gdzieś zaszyte pytanie, czy rewitalizacja to nie jest też proces zbierający i odkrywający historię miejsc i ludzi, którzy mieszkają wokół i których warto poznać.



Nasze akcje polegają na tworzeniu mozaik w miejscach, które są uznawane za nieatrakcyjne. To na przykład zaniedbane podwórka i niedostępne obszary – na przykład częściowo zasłonięte ściany. Chcemy prowokować do ich odwiedzania.

To nie my wybieramy lokalizacje kolejnych instalacji. Współpracujemy z kolektywem grafików, tworzymy zwykle trzy projekty, które są zakotwiczone w lokalnej historii i pamięci miejsca, a następnie zbieramy głosy mieszkańców chodząc po mieszkaniach albo pytając w Internecie gdzie ten projekt i w jakiej formie powinien być zrealizowany.

Zrobiliśmy np. mozaikę „Miłość”. Powstała na podwórku, na tyłach kamienicy, która jest prawie w całości wysiedlona. Ta praca jest przypominana przez media lokalne przy okazji każdego walentynek, ale nie tylko wtedy. Stała się ogromnie popularna. I sprawia nam to wielką radość, kiedy ktoś pisze w komentarzu: „no fajnie, tylko tej mozaiki prawie nie można znaleźć!”. Dla nas to cała przyjemność tłumaczyć jak do niej trafić, dlaczego tam jest i skłaniać do odkrywania miasta. Na obszarze zdegradowanym „Miłości” trzeba trochę poszukać...

Piękna historia. I tak jak powiedziałaś – potencjalny nowy symbol miasta. Oparty na tradycji sprzed ponad 60 lat, ale zreinterpretowany we współczesny sposób. Udało Wam się wykazać w tym projekcie ogromną empatią wobec tego co lokalne, ale stworzyć też pewien motyw – „mozaikowy szlak”, który może być atrakcyjny również dla osób żyjących poza tym kontekstem – turystów. To mi od razu nasuwa skojarzenie z wrocławskimi krasnoludkami, których poszukują po całym mieście tłumy przyjezdnych.

Rzeczywiście, nie zauważyłam wcześniej tej analogii. Faktycznie wytworzyła się tutaj ogromna społeczność mozaikowa. Równolegle działał duet Sabina Wacławczyk (artystka) i Joanna Olszowska (przewodniczka miejska), które stworzyły mapę wszystkich szczecińskich mozaik, zarówno tych historycznych jak i współczesnych. Mozaikowy szlak faktycznie traktowany jest coraz częściej jako nasz lokalny produkt turystyczny. „O ironio” chciałoby się powiedzieć. Bo przecież zapraszamy w ten sposób turystów w miejsca najbardziej niedostępne, przez niektórych odbierane nawet jako niebezpieczne. Ale to tworzy pretekst do spotkania i dialogu. To jest charakterystyczne dla naszych działań w „Oswajaniu Miasta”. Bawimy się historią Szczecina, ona nas bardzo inspiruje, ponieważ ten nowy duch miasta się dopiero tworzy. Tutaj nie ma tradycji z dziada-pradziada i przez to ekscytujące jest definiowanie, opowiadanie tego miasta na nowo.



Rewitalizacja może być pretekstem do definiowania miasta na nowo. Dobrze widać to w Szczecinie – gdzie ten nowy duch miasta dopiero się tworzy. Tu nie ma tradycji z dziada-pradziada.

Dla takiej lokalnej wspólnoty już samo to, że ktoś pojawia się na ich okolicy z aparatem i nie jest to dziennikarz szukający sensacji, ale człowiek faktycznie ciekawy tego miejsca, to jest szok, przewrót w postrzeganiu najbliższej przestrzeni. Okazuje się, że w najbliższym sąsiedztwie jest coś wartościowego – nie musimy się wstydić tego, gdzie mieszkamy, możemy się chwalić.

To prawda. W te miejsca przychodzą nie tylko turyści, ale też mieszkańcy Szczecina, którzy nigdy tam nie byli! Organizujemy regularnie spacer i wcale nie celujemy w turystów, to jest głównie dla szczecinian z dzielnic ościennych. Mamy zawsze ogromne zainteresowanie.

Jedynie, o czym warto tutaj pamiętać, to żeby nie tworzyć skansenów. Działanie twórcze jest super ważne, przynosi świetne efekty, ale na tym nie może się skończyć. Te podwórka, te kamienice muszą zostać odnowione, gruntownie wyremontowane w ramach już tych twardych działań miasta. To może być odwleczone w czasie, bo np. wymaga projektów, uzgodnień albo jest nieuregulowana sytuacja własnościowa, ale koniec końców tylko tak osiągniemy pełen efekt.

Jest jeszcze jeden Wasz znany projekt tego typu, czyli „Galeria od ulicy”? Jaka idea mu przyświecała?

To też jest przykład działań artystycznych maksymalnie blisko odbiorców. Nasze projekty często wynikają z tego, że dużo wędrujemy po mieście i się przyglądamy. Czymś typowym dla Szczecina są opuszczone lokale piwniczne, które mają małe witryny wystające lekko ponad ziemię. W czasie transformacji gospodarczej to były lokale wykorzystywane przez małych prywatnych przedsiębiorców, którzy nie mogli sobie pozwolić na wielkie lokale w parterach kamienic. Kiedy pojawiły się centra handlowe i śródmiejskie ulice zmieniły swój charakter, te przestrzenie przestały być wykorzystywane. I tak straszły, były oplakatowane, zaśmiecone, pomazane. Doszliśmy do wniosku, że są wspaniałą przestrzenią do wykorzystania w ramach projektu miejskiego. Złożyliśmy taki pomysł, żeby odnowić same okna do tych lokali i przeznaczyć na galerie dla twórców, dla artystów, dla sztuki współczesnej mniej lub bardziej skomplikowanej, mniej lub bardziej czytelnej i mniej lub bardziej przyjemnej. Aby zderzać się z takim odbiorcą, który być może nie trafi do galerii, nawet nie tyle ze względu na niechęć do sztuki współczesnej, ile często z powodu bariery mentalnej czy ekonomicznej powstrzymujących go przed wejściem do takiego miejsca.

Zrobiliśmy trzy minigalerie, współpracując z zaproszonymi artystami, grafikami oraz „opowiadaczami miasta”. Dwie znajdowały się przy ulicy Jagiellońskiej, w opuszczonej kamienicy, trzecia przy ulicy Rayskiego. Na wernisażach pojawiali się artyści, ich znajomi, dziennikarze, byliśmy my, ale „lokalsów” było niewiele. Potem jednak mieszkańcy z kamienicy naprzeciwko zaczęli przychodzić tam „na papieroska”, inni przystawali, patrzyli... Z czasem te galerie zaczęły się cieszyć coraz większym zainteresowaniem mieszkańców, którzy czuli, że to jest też część ich ulicy i że oni są trochę gospodarzami tego miejsca. Jego opiekunami.

Czymś, czego zupełnie się nie spodziewaliśmy, była poprawa bezpieczeństwa. Mieszkańcy nam o tym mówili. Doświetlenie tych witryn i fakt, że widać było, że ktoś się nimi zajmuje, spowodowało, że przestrzeń zmieniła swój charakter. A gdy zaczynaliśmy ten projekt, to słyszeliśmy, że to w ogóle nie ma sensu, bo przecież zaraz wystawy zostaną zniszczone, będą rozbite szyby, porwane plakaty. A wyszło inaczej. Przez cały czas działania tych galerii były tylko dwa przypadki wandalizmu – raz faktycznie ktoś kopnął, ale nie wybił szyby, tylko wygiął element, który musieliśmy wymienić. Innym razem miłośnicy złomu ukradli kawałek drutu, który nam dociągał światło do witryn. Poza tym żadnej agresji i zniszczeń. Nawet porządek był utrzymywany – jeśli ktoś rozwieszał plakaty to wokół, ale nasza witryna nie była zalepiana.

Ważny znak, że kultura i działania artystyczne mają dla siebie miejsce nawet w przestrzeni wysoce zdegradowanej. Jak jednak reagowali ludzie? Słuchaliście komentarzy? Sztuka współczesna bywa bardzo trudna w odbiorze...

Niektórzy rozmawiali nawet z samymi artystami wieszającymi swoje prace. To było bardzo ciekawe, również dla nich jako twórców, kiedy słyszeli: „stary, ale o co tu chodzi?”, „dlaczego tu wisi papier toaletowy, to jest sztuka?”. To prowokowało bardzo ciekawe rozmowy i spotkania.

W kontekście tych działań wykuł mi się termin „kultura przyziemna”. Z jednej strony nawiązuję tutaj do dosłownego znaczenia tych słów, bo nasze galerie były w przyziemiu. Ale ważniejsze było to znaczenie metaforyczne – kultura, która jest najbliżej nas, z którą się zderzamy, która nas kształtuje na co dzień, która sprawia właśnie, że czujemy się częścią tego, co wokół. To się tutaj działo. Sztuka współczesna jest może niekiedy skomplikowana w odbiorze, ale jej celem nie jest zdobić, ale pobudzać kreatywność i tworzyć wiele przestrzeni interpretacji.

”

„Kultura przyziemna”, czyli kultura, która jest najbliżej nas, z którą się zderzamy, która nas kształtuje na co dzień, która sprawia właśnie, że czujemy się częścią tego, co wokół.

Na koniec wróćmy jeszcze do samego procesu rewitalizacji. Mówiłaś, że w 2017 roku startowaliście w sytuacji bardzo dużej polaryzacji, gdzie kwestia linii tramwajowej była osią ostrego sporu. Jak oceniasz dzisiaj kondycję tej lokalnej wspólnoty?

Jeżeli chodzi o samą przebudowę, to jesteśmy prawie na finiszu. Ale myślę, że tak naprawdę, to najtrudniejsze jeszcze przed nami. Ten spór, o którym mówiłam, oczywiście przygasł, bo ludzie zobaczyli, że projekt bez tramwaju jest realizowany, czas mija, wiadomo jak jest. Teraz przed nami inne wyzwanie. Ta świeżo wyremontowana ulica powinna wypełnić się życiem. Od czasów kiedy pełniła funkcję „salonu miasta”, minęły dziesiątki lat, wiele nieruchomości jest w rękach prywatnych i są tam zlokalizowane banki, lombardy albo są to pustostany... Prawdziwym testem jakości rewitalizacji będzie to, co stanie się po zjechaniu maszyn z placu budowy. Czy tutaj wróci życie, czy będzie to miejsce chętnie odwiedzane?

Pracujemy nad tym, staramy się rozmawiać w ramach różnych spotkań miejskich nad rozproszonym inkubatorem działań różnego rodzaju. Inkubatorem życia tej ulicy. Żeby energią młodych artystów, aktywistów, przedsiębiorców przykryć te nieprzyjazne przestrzenie pustostanów. Żeby chciało się tutaj być, a nie szybko przemykać.

Jeśli obszar śródmiejski znów stanie się atrakcyjnym miejscem do mieszkania, prowadzenia biznesu, spędzania czasu, to może trochę uda nam się również opanować suburbanizację, z którą mierzymy się w Szczecinie i która jest problemem większości polskich miast. Jeśli śródmiejskość będzie powodem do dumy i czymś atrakcyjnym, to trend rozlewania się miast spowolni. A może z czasem może uda się nawet go odwrócić.

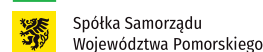
O rozmówczyni

Kinga Rabińska – animatorka i organizatorka kultury z wieloletnim doświadczeniem pracy w III sektorze. Absolwentka programu Szkoła Liderów PAFW. Menedżerka projektów społeczno-kulturalnych i artystycznych. Współtworzyła INKU Szczeciński Inkubator Kultury i ŚRODEK Śródmiejski Punkt Sąsiedzki. Szczecinianka oddana inicjatywom wzmacniającym społeczność lokalne przez wspólne działania i budowanie poczucia dumy z miejsca zamieszkania. Autorka publikacji „Bohaterki. O Szczecinie i ważnych dla niego kobietach”, miejska opowiadaczka. Do 2022 roku prezeska Stowarzyszenia OSWAJANIE SZTUKI (obecnie: Oswajanie Miasta). Od 2022 pracuje dla biznesu, gdzie buduje mosty pomiędzy działaniami komercyjnymi a NGOsamii.

Partnerzy



Pomorski Fundusz Rozwoju
sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku



Partnerzy numeru

